

Magda  
Cel

Magda Zell



Magda Cell

Magda Zell

No 104  
1802  
rocz

Dnia 24 w Roku Dnia przynastego Wladislaw, byly  
wielolet urodziny tego znowego roku, o godzinie srostej  
wieczorem. Wladislaw wyprawy, ze w paryzomowiu zwiad  
koi Bogumila Miller, lat siedemset trzy i Henryka  
Geil, lat trzydziestu trzy brzozege thary w hodzi sa-  
mieszkatych, na pniu pniejzym zawarte zostalo alle-  
gijnie matinstwo między Ferdynandem Sarmie-  
sem Zell, w Adianem, Ewangelickim, Thurem-  
w hodzi samieszkatym, wrodzonym w Pabiamiech  
z Fryderyka i Henryki z Priferów w Trientówi Zell,  
thary w hodzi samieszkatych roku dwudziesty trzechle-  
tym, a Augusty, Neumannem, parmyz Ewan-  
gelickim, wrodzonym w Turku w Karola Augusta

Porzucy  
+ ...

Dnia 24 w Roku dnia jedenaścatego listopada, byly  
wielolet urodziny tego znowego roku, o godzinie srostej  
wieczorem. Wladislaw wyprawy, ze w paryzomowiu zwiad  
koi Bogumila Miller, lat siedemset trzy i Henryka  
Geil, lat trzydziestu trzy brzozege thary w hodzi sa-  
mieszkatych, na pniu pniejzym zawarte zostalo alle-  
gijnie matinstwo między Ferdynandem Sarmie-  
sem Zell, w Adianem, Ewangelickim, Thurem-  
w hodzi samieszkatym, wrodzonym w Pabiamiech  
z Fryderyka i Henryki z Priferów w Trientówi Zell,  
thary w hodzi samieszkatych roku dwudziesty trzechle-  
tym, a Augusty, Neumannem, parmyz Ewan-  
gelickim, wrodzonym w Turku w Karola Augusta

Dnia 24 w Roku dnia jedenaścatego listopada, byly  
wielolet urodziny tego znowego roku, o godzinie srostej  
wieczorem. Wladislaw wyprawy, ze w paryzomowiu zwiad  
koi Bogumila Miller, lat siedemset trzy i Henryka  
Geil, lat trzydziestu trzy brzozege thary w hodzi sa-  
mieszkatych, na pniu pniejzym zawarte zostalo alle-  
gijnie matinstwo między Ferdynandem Sarmie-  
sem Zell, w Adianem, Ewangelickim, Thurem-  
w hodzi samieszkatym, wrodzonym w Pabiamiech  
z Fryderyka i Henryki z Priferów w Trientówi Zell,  
thary w hodzi samieszkatych roku dwudziesty trzechle-  
tym, a Augusty, Neumannem, parmyz Ewan-  
gelickim, wrodzonym w Turku w Karola Augusta

Fryderyk Edward, książę  
Saski

Magda Cel  
Działo się w Łodzi

Copyright © by Magda Cel 2013

Virtualo Self-publishing 2013

ISBN 978-83-272-4156-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i  
kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez  
pisemnej zgody autora

"Czego się nie da zamknąć, to trzeba otworzyć". –  
Jerzy Pilch; *Wiele demonów*

Książkę tę dedykuję Tobie i naszym przodkom.

Kiedy kilka lat temu w Łodzi pojawiły się informacje dotyczące kłap z napisem "Przedsiębiorstwo Budowlane. Bracia Zell", wszyscy zaczęli się zastanawiać kim byli. Krążyło kilka wersji, niektórzy twierdzili, że byli Rosjanami, inni że Niemcami, a jeszcze inni byli przekonani, że potomkiem jednego z braci był słynny amerykański milioner żydowskiego pochodzenia.

Mnie też zainteresowały, bo ich nazwisko trochę przypominało moje.

## I. Wędrowka

6 kwietnia

Śnieg skrzypiał pod butami. Szliśmy powoli za trumną.

List 1

Już Cię nie ma? Trudno mi w to uwierzyć. Gdy Ty odszedłeś, oni nagle zaczęli powstawać. Pojawiają się, wyłaniają z dalekiej przeszłości. Friedrich, Augusta, Ferdynand, Henrietta. Widzę ich jak się podnoszą, otrzepują z kurzu zapomnienia. Odżywają w mojej pamięci, chociaż moja pamięć nie ma o nich żadnego wspomnienia.

Przyszli do nas z zachodu.

Nigdy mi o nich nie mówiłeś. Teraz świat stanął przed nimi otworem.

Ruszyli na wschód.

Był chłodny marcowy poranek. Gottlieb szedł pierwszy, za nim podążała Luiza. Trzymała na rękach malutką Ernestynę, obok szła powolutku Wilhelmina. Początkowo Luiza nie chciała się zgodzić, przyzwyczaiła się do miejsca, w którym żyli, jednak Gottlieb był pewny, że iść muszą. Ustąpiła.

– Czeka nas tam lepsze życie – tłumaczył.

– Lepsze życie – myślała Luiza, – a skąd on to może wiedzieć?

Ale szła za nim w milczeniu. Rozmawiali już o tym i wiedziała, że na tej obcej ziemi ma być im łatwiej. Przeczuwała jednak, że jest to niekończąca się tułaczka. Jak przez mgłę pamiętała opowieści matki, o tym jak jej dziadkowie opuszczali w popłochu rodzinne strony. Nie wiadomo czy dokonali dobrego wyboru, czy w ogóle mieli jakiś wybór. Rezultat był jednak taki, że opuścili miejsce zamieszkania i rozpoczęli wędrówkę w poszukiwaniu nowego domu. A teraz znowu trzeba było iść dalej. Miała jednak nadzieję, że wreszcie dojadą do wymarzonej przystani i wędrówka się skończy, a jej dzieci oraz wnukowie i prawukowie będą mieli swoje miejsce na ziemi. Nie mogła wówczas wiedzieć, że już jedna z jej córek w poszukiwaniu lepszego życia pojedzie jeszcze dalej niż ona, do Samary.

Gottlieb jakby odgadł jej myśli.

– Luizo, obiecuję, że tam już osiadziemy na stałe i nasze dzieci będą mogły się uczyć i pracować w spokoju – powiedział. – Piotrze – zwrócił się do brata, – przyrzekam ci, że zrobię z ciebie szewca. Będiesz szewcem jak ja, przekażę ci tajniki tego zawodu i ludzie będą do ciebie przychodzić abyś szył im piękne buty.

Dwunastoletni Piotr podziwiał Gottlieba i słuchał go, jak ojca. We wszystkim go naśladował i pragnął zostać szewcem tak jak Gottlieb.

### Opowieść Gottlieba

Wczesnym rankiem wyruszyliśmy z Rynarzewa. Musieliśmy się śpieszyć, aby mieć czas na urządzenie się w nowym miejscu przed zimą, Luiza oczekiwała kolejnego dziecka. Długo zastanawiałem się czy to była dobra decyzja. Jednakże nie mieliśmy wyjścia. Po wojnach napoleońskich sytuacja w Wielkim Księstwie Poznańskim pogorszyła się. Wtedy właśnie w Królestwie Polskim otworzyły się dla nas nowe możliwości. Kilka rodzin z naszej wioski wyjechało parę miesięcy wcześniej, nadchodzące wieści były pomyślne. Tak więc i my postanowiliśmy ruszyć w drogę. Przy wyjeździe z wioski czekały na nas jeszcze dwie rodziny i przygotowane poprzedniego dnia wozy zaprzężone końmi. Dla większego bezpieczeństwa zdecydowaliśmy jechać razem z cieślami Schilling i bednarzami Müller. Poprzedniego wieczora razem z cieślą i bednarzem załadowaliśmy cały dobytek na wozy.

Jechali już kilka godzin, Ernestyna spała w ramionach Luizy, Wilhelmina opierała zmęczoną głowę o ramię matki, co chwila podnosiła zmęczone powieki jakby broniąc się



przed snem. Piotr rozglądał się dookoła niepewnym wzrokiem.

– A jeśli napadną nas jacy zbójcy? – spytał nagle.

– Peter śpij! – powiedziała zniecierpliwiona Luiza, ale spojrzała pytająco na męża.

– Boję się – szepnął Piotr.

Patrzył na poruszane podmuchami wiatru gałęzie drzew, w ciemnościach wydawało mu się, że ktoś tam stoi i nimi porusza.

– Nie bój się, nic tam nie ma, to tylko drzewa – powiedział Gottlieb i objął brata ramieniem.

Piotr jeszcze przez chwilę wpatrywał się w dal, w końcu zasnął.

– Gottlieb, czy na pewno dobrze robimy? – spytała ogarnięta nagle wątpliwościami Luiza.

– Dobrze, nie my pierwsi tam jedziemy.

– Ale to jest obcy kraj, obcy język, jak oni nas tam przyjmą?

– Luizo, oni nas potrzebują, inaczej byśmy tam nie jechali.

Gottlieb wierzył, że w nowym miejscu mu się powiedzie. Spojrzał czule na swoją młodzietką żonę. Robił to tylko ze względu na nią. Sam dałby sobie radę tu na miejscu, ale musiał myśleć o przyszłości rodziny, był teraz

odpowiedzialny nie tylko za siebie. Zanosilo się na długą i męczącą podróż.

### Opowieść Luizy

Siedziałyśmy na wozie i zastanawiałaśmy się jak nas przyjmą w tym nowym kraju, jak się tam ubierają kobiety i czy język w jakim mówią jest bardzo trudny. Każda z nas przypominała sobie to, co słyszała na ten temat od innych. Nawet nie zauważyłyśmy kiedy zbliżyliśmy się do granicy. Dzieci spały, zaraz jednak się obudziły bo zrobił się harmider, kazali nam wszystko wyciągać. Byłam zła, bo miałam wszystko ładnie poukładane, a oni chcieli wiedzieć, co gdzie leży i co to jest. Narobili straszego bałaganu. Już chciałam im coś powiedzieć, ale pani Schilling powstrzymała mnie i powiedziała, że im szybciej to zrobią tym będzie dla nas lepiej. Gottlieb też mnie uspokajał tłumacząc, że to zupełnie normalny porządek rzeczy, że muszą zrobić odprawę i ocenić wartość tego co wieziemy. Trudno to jednak wytłumaczyć dzieciom, które wystraszone widokiem nieznanym w mundurach zaczęły płakać. Zrobiło się okropnie, dzieci rozbeczały się na dobre, ja trzęsłam się ze zdenerwowania. Peter, gdy zobaczył mundury, pytał wystraszony czy się nowa wojna zaczęła. Byłam wykończona, zgrzana, głodna i wściekła. Pani Müllerowa biegała pomiędzy wozami i krzyczała jak najęta: – Oby tylko Luiza nie urodziła, oby tylko nie urodziła!

Powrócił mi dobry humor. Zawołałam: – Moja droga, przecież to dopiero trzeci miesiąc – i roześmiałam się. Śmiech mój stawał się coraz głośniejszy i śmiałam się jak szalona, ale bałam się, bałam, bałam tego, co nas czeka.

Człowiek wyznacza granice, ale człowiek nie jest w stanie wszystkiego wyznaczyć. Sam sobie narzuca pęta, a potem jemu samemu to przeszkadza.

Gdy komendant usłyszał, że Luiza niedługo zacznie rodzić, tak się przestraszył, że zaczął pracować w szybszym tempie, nawet w bardzo szybszym tempie. Jeszcze by tego brakowało, żeby jakaś baba, do tego ewangeliczka, zaczęła rodzić tu, na komorze celnej.

– Szkoda, że nie dają za taki wyczyn dożywotniego pozwolenia na przekraczanie granic bez kontroli, dla dziecka i dla matki! – rzuciła Luiza przewidując przyszłość, w której za poród w ciekawych miejscach miano przyznawać ciekawe nagrody.

– Jest w szoku – pani Müllerowa zwróciła się do Gottlieba.

– Co ja mówię dożywotniego, to powinno być pozwolenie dla wszystkich moich wnuków, prawnuków, praprawnuków i tak dalej.

Gottlieb nie zwracał uwagi na gadanie Luizy, nie pierwszy raz jego młoda żonka wymyślała jakieś dziwne historie, widać jeszcze nie wyrosła z dzieciństwa.

Po opuszczeniu komory celnej zatrzymali się na postój. Trzeba było dać odpocząć koniom, nakarmić dzieci, zrobić toaletę. Mężczyźni rozmawiali o tym, co słyszeli o panujących warunkach dla nowo osiedlających się w Królestwie Polskim. Mówili o swoich planach na przyszłość. Po jakimś czasie ruszyli w dalszą drogę. Kobiety siedziały z dziećmi na wozach, mężczyźni szli obok wozów w milczeniu. Wiedzieli, że na początku będzie ciężko, ale każdy znał swój fach i żaden z nich pracy się nie bał, byli gotowi, szli jak sportowiec, który idzie do walki. Mogło się nie udać, ale nie mieli prawa o tym myśleć, było za późno by się wycofać.

Od niedawna przeciętny człowiek zaczął podróżować dla przyjemności na masową skalę. Kiedyś nie był taki głupi, jak mu było dobrze siedział na tyłku w jednym miejscu.

28 sierpnia

Zszokowało mnie, że byli ewangelikami. Natychmiast przypomniała mi się babka. W kościele tylko jej śpiewny głos unosił się ponad innymi marnymi głosami. Gdyby ktoś